

# EUROKONWERSATORIA

Koordynatorka: Joanna Różycka-Thiriet

3. konwersatorium

[j.rozycka@schuman.pl](mailto:j.rozycka@schuman.pl)

30 listopada 2022 r.

Spotkanie 30 listopada dotyczyło polityki energetycznej w Europie i zachodzących w niej zmian. Naszym gościem był analityk Polityki Insight Dominik Brodacki.



Najpierw ekspert wyjaśnił, że wojna w Ukrainie stanowi przełom w polityce energetycznej. Zaszły w niej zmiany dotykające nas wszystkich jako konsumentów. Zwrócił uwagę, że każdy kraj Unii ma całkowicie odmienne uwarunkowania i politykę energetyczną. Duże znaczenie mają zaszczości historyczne. W przypadku Polski to uzależnienie od węgla. Kiedyś było korzystne – bazowaliśmy na własnych zasobach, co dawało nam bezpieczeństwo energetyczne i w miarę tanią energię. Potem węgiel zaczął drożeć i pojawiły się inne czynniki, które sprawiły, że węgiel stał się mniej komfortowym źródłem energii.

Obecnie stopniowo rozwijamy odnawialne źródła energii (OZE), ale tempo tego rozwoju nie było satysfakcjonujące dla ich zwolenników. Początkowo OZE były droższe niż energetyka oparta na węglu. Był też wątek polityczny – związki zawodowe broniące węgla i kopalń. Dodatkowo w ostatnich latach zdaliśmy sobie sprawę, że OZE nie rozwiązuje naszych problemów, bo energia musi być dostarczana niezależnie od warunków pogodowych (a od nich zależą farmy wiatrowe i fotowoltaika).

Pytanie, dlaczego Polska nie umie teraz zarobić na drożącym węglu? Dominik Brodacki wyjaśnił, że trzeba rozróżnić węgiel kamienny (wydobywany na Śląsku) od węgla brunatnego - bardziej emisyjnego, wydobywanego odkrywkowo np. w Bogatyni. Poza Polską w Unii nie ma w tej chwili takiego zapotrzebowania na węgiel kamienny, natomiast jest na brunatny. Szczególnie w Niemczech, których gospodarka ostatnio przestawiła się na węgiel z powodu wcześniejszego uzależnienia od rosyjskiego gazu. Węgla kamiennego my sami potrzebujemy do ogrzewania i produkcji prądu. Natomiast węgiel brunatny nie nadaje się do transportu na duże odległości, co utrudnia jego sprzedaż Niemcom. A więc możliwości eksportu są ograniczone.

Dominik Brodacki dodał, że tradycyjnie polskie kopalnie sprzedawały węgiel elektrowniom po wysokich cenach, a kontrakty były długookresowe. Było to niekorzystne dla polskiej energetyki, ale finansowo wspierało kopalnie, poprawiając ich rentowność. Teraz węgiel na Zachodzie jest jeszcze droższy od polskiego, więc polska energetyka nie chce importowanego surowca.

Jeśli chodzi o gaz z Rosji, to kłopot mają zwłaszcza Niemcy. W przypadku Polski uzależnienie od rosyjskiego gazu nie było ostatnio już tak duże jak wcześniej. W latach 90. XX wieku Rosjanie zaproponowali Polsce, żeby stała się węzłem gazociągów z rosyjskim gazem – na naszym terytorium miało się zbiegać kilka nitek gazociągów, a Polska mogłaby odsprzedawać ten gaz dalej z korzyścią dla siebie. Gdy Polacy odmówili, na tę ofertę przystali Niemcy. Stąd zbudowano Nord Stream. Jednak efektem ubocznym było uzależnienie się Niemców od rosyjskiego gazu (używa się go w domach i do produkcji prądu), co w obliczu zmniejszenia dostaw po wybuchu wojny stało się problematyczne. To niemieckie uzależnienie rzutuje na całą Europę - zwiększa popyt na gaz spoza Rosji i podbija jego ceny. Gaz jest

dostępny, ale stał się bardzo drogi. W dodatku Niemcy odgrywają istotną rolę w unijnym procesie decyzyjnym (w kontekście restrykcji dotyczących gazu).

Polska zużywa rocznie ok. 18 mld m<sup>3</sup> gazu, w porywach do 20. W ostatnich latach zużycie sukcesywnie rosło i na tle innych państw Unii było wysokie. Niecałe 4 mld pokrywamy z własnego gazu wydobywanego w Polsce. Oprócz tego udało się nam zakontraktować duże dostawy skroplonego gazu ziemnego (LNG) z Kataru, który przyżywa do terminala w Świnoujściu. Do tego dochodzi LNG z USA. Łącznie daje to ok. 10 mld m<sup>3</sup>. Pod koniec września uruchomiony został gazociąg z Norwegii przez Danię - Baltic Pipe, który ma przesyłać 10 mld m<sup>3</sup> ze złóż wydobywanych przez Polskę na norweskim szelfie oraz gaz zakupiony z innych źródeł na Zachodzie. Dzięki temu udało się nam zapełnić lukę po imporcie z Rosji.

Obecnie nie działa zresztą praktycznie żaden gazociąg tłoczący gaz z Rosji do Europy – ani jamalski (od kwietnia Gazprom zakręcił kurek), ani Nord Stream 1, ani 2 (zostały uszkodzone), więc Niemcy stanęli w obliczu ryzyka niedoborów. Dlatego główna oś rozmów w Unii o gazie dotyczy teraz nie tyle embarga na rosyjski gaz (bo Niemcy są zbyt uzależnione), tylko limitów cen na ten gaz w Europie albo w ogóle na cały gaz, także z innych źródeł. Ale z tym wiąże się ryzyko, że ani Rosja, ani inni eksporterzy nie będą chcieli sprzedawać po takiej cenie.

Jak to się stało, że Niemcy pozwolili sobie na takie uzależnienie od gazu? Gaz został uznany za paliwo przejściowe w Unii Europejskiej. Także Polska, odchodząc od węgla, obrała sobie gaz za paliwo przejściowe na drodze do OZE. Dlaczego tak się stało? Gaz był tradycyjnie tani, szczególnie na Zachodzie – Niemcy kupowali ogromne ilości. Po drugie, Zachód nie miał takich obaw przed Rosją, jakie ma Polska. Wobec Niemiec Rosja nie grała nim jako narzędziem politycznym. Poza tym Niemcy postanowili odejść jednocześnie od węgla brunatnego i elektrowni atomowych, które planowo miały zostać wygaszone do tego roku. Dlatego niemieckie inwestycje w gaz były tym większe. Analityk dorzucił, że sama Polska przez wiele lat nie robiła nic, żeby uniezależnić się rosyjskiego gazu.

Padło również pytanie o koszty transformacji energetycznej. Zdaniem Dominika Brodackiego trudno oszacować, ile będzie ona kosztowała. Zależy to m.in. od bieżących cen budowy wiatraków. Na pewno będzie to duży koszt i jest problem z finansowaniem, choć jest wiele funduszy europejskich (np. plan odbudowy) i środki krajowe. Wszyscy konsumenci będą musieli za transformację zapłacić w swoich własnych rachunkach, ale także płacąc za produkty i usługi. Jednak czasami warto zapłacić, bo będzie to dla nas korzystne ze względów zdrowotnych, czy bezpieczeństwa.

Czy Rosja może gdzie indziej zdobyć fundusze, które dotąd pochodziły ze sprzedaży gazu w Europie? Dominik Brodacki stwierdził, że żaden kraj nie kupi tego gazu po takiej cenie, po jakiej kupowała Europa, mimo że i tak był relatywnie tani. Chiny przyjmą każdą ilość gazu, ale nie po takich cenach. Poza tym po wybuchu wojny Unia ogłosiła, że chce trwale zmniejszyć zużycie gazu, czyli nawet jeśli handel z Rosją będzie ponownie możliwy, to ilość importowanego gazu będzie mniejsza.

Zadano także pytanie o farmy wiatrowe. Ekspert wytłumaczył, że farmy na lądzie nie są tak efektywne, bo brakuje wiatru. Tymczasem wiatr na morzu wieje mocno i praktycznie zawsze. Farmy na morzu są szansą na stałą podaż taniej energii. Ich rozbudowa, według naszego gościa, jest realna. Czy powstaną w terminie (czyli do 2026 roku) to inne pytanie. Różne zagraniczne firmy chcą je nam zbudować, ponieważ Polacy nie mają własnego doświadczenia w tym zakresie. Więc pytanie brzmi nie kiedy powstaną, ale ile tych farm będzie. Dominik Brodacki zwrócił uwagę, że polska energetyka przesuwa się na północ – tam mają być farmy, elektrownia jądrowa, elektrownia Dolna Odra pod Szczecinem.

Jakie są plany rozwoju energetyki w Polsce? Wojna wywróciła europejskie i polskie plany np. stopniowe odchodzenie od węgla przez gaz do OZE. Trzeba znaleźć coś zamiast gazu, lecz nie ma zgody w tym temacie, bo nie ma paliwa idealnego – OZE zależą od pogody, elektrownia jądrowa jest bardzo droga i jej budowa trwa wiele lat. Elektrownie na węgiel i gaz pracują bez względu na warunki pogodowe, więc obecne polskie plany zakładają, że gaz pozostanie paliwem rezerwowym, a główne inwestycje będą w OZE (tym bardziej, że coraz trudniej o środki finansowe na inwestycje w gaz). A energetyka jądrowa ma być podstawą, gdyby OZE nie działało. Na razie od gazu w zasadzie nie ma ucieczki, szczególnie w ciepłownictwie trudno nie zastąpić węgla gazem. Na ile obecna sytuacja wymusi

korzystne zmiany w energetyce i w mentalności? Polski miks energetyczny może się zmienić w przeciągu dekady, ale świadomość ludzka szybciej ewoluuje.

Czy samorządy mogą ułatwić przeobrażenia w energetyce, ułatwić przejście przez kryzys? Według naszego gościa działania w stylu ograniczania świateł ulicznych nie mają aż takiego znaczenia. Ale działania samorządów są równie ważne jak działania władz centralnych czy nas samych. Wszyscy musimy oszczędzać, a suma naszych działań daje sporą reedukację zapotrzebowania na energię. W tym roku zapotrzebowanie na gaz spadło o kilkanaście procent, m.in. dlatego że firmy zaczęły go oszczędzać.

Dominik Brodacki wyjaśnił, że Unia ma mechanizm zapobiegania kryzysom energetycznym. Po wybuchu wojny ukraiński system elektroenergetyczny, który Ukraińcy odłączyli od Rosji i Białorusi, został podłączony do systemu unijnego, żeby Ukraina nie stała się samotną wyspą pozbawioną energii.

Wewnątrz Unii nie ma problemu z przepływem prądu – państwa UE tworzą jeden energoelektryczny organizm. Import oraz eksport energii elektrycznej odbywa się w Polsce cały czas. Kraje sobie pomagają, co wynika z unijnych przepisów i umów między państwami. Czyli szanse na niekontrolowane odcięcie konsumentów od prądu są bardzo nieduże. W przypadku gazu muszą jednak istnieć między krajami gazociągi. Polska może obecnie wysyłać i odbierać gaz z każdego kierunku. W Unii obowiązuje od kilku lat rozporządzenie SOS obligujące państwa członkowskie, żeby w razie potrzeby przesłać innemu krajowi nieco swojego gazu. Więc te niedobory też są mało prawdopodobne. Dominik Brodacki stwierdził, że pominiwszy bardzo zimną zimą Polsce nie grozi brak prądu, węgla czy gazu. Chociaż surowce będą bardzo drogie.